Nr. 181. Lwów — Niedziela dnia 9 Sierpnia. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8. przy ul. Karola Ludwika 5. ul. Jagiellońskiej liczba 4. ul. Słowackiego (obok kawiarni Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 12 po Św. Rom. N. 7 po Sosz. Hł.6 — Jutro: św. Wawrzyńca M. Kałynyka.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 53, Zachód „ 7 „ 15. Długość dnia g. 14 m. 22, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

Cesarz Wilhelm II powraca dziś do Niemiec z wycieczki na norwezkie wyspy, na których — jak pisze *Norddeutscherka* — „nietylko podziwiał florę skandynawską, ale załatwiał wszystkie bieżące sprawy, a myślał o przyszłych i dużo pracował, czytał i pisał“.

„Teraz — oznajmia dalej ten dziennik — cesarz zajmie się oprócz przeglądów wojskowych, wszystkiem tem, co w ostatnich dniach stanęło na porządku dziennym życia państwowego, więc między innemi kredytem na uzbrojenie Helgolandu; pierwsza rata na ten cel wynosi 5 miljonów marek. Ale oprócz tego konieczne jest powiększenie artyleryi, pobudowanie drugich torów na kolejach strategicznych, zaopatrzenie w żywność i amunicyę fortec i składów portowych“.

A zatem potrzebne są przygotowania militarne, chociaż wszystkie ostatnie wizyty i uroczystości miały bardzo silnie wzmocnić trwałość pokoju; miały go wzmocnić nawet dwa razy więcej niż potrzeba, bo przecież kronsztadzkie demonstracye uchodzą także za robotę pokojową. Były one, jak zapewnia *Nord*, drugim filarem podtrzymującym pokój, jak filarem pierwszym jest trójprzymierze. Są tedy dwa filary, a jednak Niemcy czują potrzebę przygotowań militarnych i zasłaniają się zawsze tem samem starorzymskiem zdaniem: „Jeśli chcesz pokoju, gotów bądź na wojnę“. Zapominają jednak, że to zdanie słuszne jest tylko do pewnego stopnia, mianowicie o tyle, o ile uzbrojenia nie przekraczają potrzeby obronnej, a właśnie Francuzi i Rosyanie utrzymują, że ta miara jest przekroczona. Trudno o tem sądzić. W każdym jednak razie, do rzędu środków obronnych powinno należeć zadosyć uczynienie słusznym żądaniom Wielkopolski. Dobrzeby tedy było, aby cesarz Wilhelm nakazał zamilczeć liberalnym organom, które teraz gwałtownie się domagają rozpoczęcia na nowo eksterminacyjnej polityki Bismarka. Zwracamy tu uwagę na ostatni artykuł *Post*, w którym zawiera się żądanie: „Ausrotten!“ — a to dla tego, że „niemieckość w Wielkopolsce jest poważnie zagrożona“.

Oprócz tego jest inna sprawa „pachnąca siarką“, jak woła zuchowaty p. Levysohn w *Berl. Tageblacie*. Oto opinja publiczna w Niemczech, z powodu stosunkowo błahego, niemniej jednak boleśnie jest dotknięta w swej dumie przez „Międzynarodowe stowarzyszenie literackie“, rezydujące w Paryżu. Na przeszłorocznym kongresie, odbytem w Wenecyi, zapadła uchwała, że następny, t. j. tegoroczny kongres stowarzyszenia zbierze się w Berlinie. W tych dniach jednak komitet główny towarzystwa w Paryżu, jak już czytelnikom wiadomo, postanowił, aby zamiast w Berlinie kongres zebrał się w Medyolanie. Postanowienie to motywowane było okolicznością, że jakoby członkowie stowarzyszenia nie byliby w Berlinie tak dobrze przyjęci, jak się do tego przyzwyczaili na poprzednich zjazdach.

Dzienniki berlińskie uważają tę wymówkę za nieprawdziwą i jednocześnie niesprawiedliwą. Komitet berliński, według ich zdania, byłby zgotował gościom jak najlepsze przyjęcie, pamiętając, że artyści i literaci wszelkich narodowości powinni ze sobą przyjaźnie obcować bez względu na chwilowe stosunki polityczne. Jakoż, żeby dowieść, iż chodziło tu o co innego, *National Ztg.* cytuje następującą depeszę *Pester Lloyda* z Paryża pod datą 4go sierpnia: „Międzynarodowe stowarzyszenie literackie chciało odbyć swoje zebranie doroczne w Berlinie w ciągu września. Jednak na zebrać się dziś mającem posiedzeniu ma zapaść uchwała, żeby się wyrzec Berlina i wybrać Medjolan na miejsce zebrania. Powodem do tego są intrygi przeciw-niemieckie. Prawdopodobnie też Berlin zostanie pominięty.“ Drobny to, jak powiadamy, wypadek sam w sobie; niezawodnie wszakże na długo zostawi przykre w umysłach niemieckich wspomnienie, powiększając sumę rozgoryczenia przeciw Francyi. W tym charakterze warto go zanotować i zapamiętać.

Ledwo eskadra francuska odpłynęła z Kronsztadtu, już między przyjaciółmi powstały małe komeraże. Paryzkie dzienniki napisały, że car słuchał marsyljanki, spijał toasty na cześć republikańskiej Francyi i pierwszy, w telegramie do Carnota, odezwał się o stosunku łączącym Francyę z Rosyą, dla tego, że tak mu nakazywała przemożna wola rosyjskiego narodu, który żąda sojuszu z Francyą i to żądanie okazywał nader dobitnie hucznemi owacyami. Na to *Goniec Rządowy* odpowiedział, że przeciwnie: naród robił owacye jedynie dla tego, iż car raczył okazać swą sympatyę Francuzom, czyli, że car jest panem położenia i zawsze zrobi, co zechce, nie naginając się do woli narodu.

Ta odpowiedź trochę zdetonowała Francuzów. Poczuli oni, że car zapewne się gniewa. Lecz za co? Ponieważ w zarozumiałości swej nie mogli się domyśleć, iż to było niegrzecznie, prawić o tem, że cara zniewolił naród rosyjski do ujmujących grzeczności dla Francuzów, przeto wpadli na koncept, że pewnie Rosya nie rada, iż eskadra admirała Gervais wprost z Kronsztadtu jedzie do Anglji. Więc natychmiast obudziły się w Paryżu wątpliwości, czy to dobrze jest, że eskadra pancerna złoży Anglikom wizytę? Niektóre żywioły wprost namiętnie protestują przeciw temu. Pod przewodnictwem Deroulède'a odbyło się w Paryżu zebranie, które powzięło uchwałę, do Anglji nie jechać. Casagnac w *Autorite* również domaga się zaniechania podróży. Nietylko wszakże w tych kołach, ale zapewne i w szerszych podróż ta musi znajdować przeciwników, skoro dzienniki umiarkowane i poważne uważają za stosowne polemizować z tym prądem. Między innemi *Soleil* powiada, że Francya może utrzymywać jednocześnie dobre stosunki z Rosyą i z Anglją, że zaniechanie wizyty angielskiej prowadziłoby do zerwania stosunków z Anglją i byłoby aktem niepotrzebnej i przez nikogo nie żądanej gorliwości. Flota francuska złożyła w Kronsztadzie wizytę przyjacielską; to nie przeszkadza jej złożyć w zatoce Spitheat wizyty etykietalnej.

Oczywiście *Soleil* ma racyę. Rosyjski *Nord* pisze: „Przypuszczenie, że gabinet petersburski może mieć coś do nadmienienia przeciw wycieczce admirała Gervais do Anglji, pozbawione jest podstawy. Gabinet petersburski wiedział jeszcze w maju, że eskadra uda się z Kronsztadu do Anglji; żeby zaś zapragnął teraz zmiany marszruty dla tego tylko, że królowa Wiktorja wyraziła chęć zwiedzenia okrętów francuskich, w to nikt nie uwierzy“.

To też i dzienniki petersburskie jak najspokojniej wyrażają się o podróży Francuzów do Anglji. *Nowoje Wremia* powiada z zadowolnieniem, że honory, świadczone tam flocie francuskiej, będą właśnie następstwem przyjęcia, jakie ją spotkało w Rosyi. *Nowoje Wremia* życzy eskadrze jak największej w Anglji gościnności, jest bowiem pewny, że najświetniejsze przyjęcie w Anglji nie zatrze, ani nie osłabi nawet w społeczeństwie francuskiem wrażenia, doznanego pod wpływem zdarzeń kronsztadzkich.

Jakoż nie uda się już nawet Deroulède'owi i jego przyjaciołom obalić powziętych przez rząd francuski postanowień. Odpisując na list burmistrza miasta Portsmouth, minister marynarki rzeczypospolitej, p. Bartey, po udzieleniu mu żądanych wyjaśnień w sprawie przyjazdu eskadry, tak kończy: „Korzystam przytem ze sposobności, aby panu gorąco podziękować za przyjaźne uczucia, jakim dałeś wyraz z powodu rychłego przyjazdu eskadry naszej do Portsmouth. Mogę pana zapewnić, że uczucia te podzielam i mam przekonanie, iż gościnność wasza zacieśni jeszcze bardziej związki przyjacielskiego sąsiedztwa między obu narodami“. Kiedy tak przemawia przedstawiciel rządu, jasnem jest, iż „wizyta etykietalna,“ jak ją nazywa *Soleil*, będzie Anglji złożona bez względu na pseudo-patryotyczną opozycyę żywiołów skrajnych. „Gdyby się stało inaczej, z pewnością Rosya zdziwiłaby się niemniej od samej Anglji“ — zapewnia *Nord*.

Coraz nowe wersye krążą po gazetach o istotnej a ostatniej przyczynie upadku Bismarka. Najnowszą wersyą zamieszcza peszteński *Tageblatt* w korespondencyi z Berlina. „Kiedy cesarz Wilhelm II - pisze ów korespondent berliński — do Lipska przybył na poświęcenie nowego gmachu trybunału Rzeszy, uzyskał sędziwy prezes trybunału Simson audyencyę u cesarza. Pan Simson zajmował jedyne w swoim rodzaju stanowisko w obec monarchy. Jest on mężem, który domowi Hohenzollernów po dwakroć przyniósł koronę cesarską, raz jako prezes frankfurckiego parlamentu, a drugi raz jako prezes północno-niemieckiego parlamentu. Takiemu człowiekowi wolno niejedno wypowiedzieć, na co ktoś inny nie ośmieliłby się wcale. Pan Simson miał podobno zwrócić uwagę cesarza na to, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi dynastyi Hohenzollernów w skutek mściwości Bismarka, który jeszcze na pamięci cesarza Fryderyka, spoczywającego w grobie, chciał wywrzeć swą zemstę. Gdyby Geffckena ukarano, nie on byłby właściwym skazańcem, lecz zmarły cesarz Fryderyk i tem samem na dynastyi zaciężyłaby plama niezmazana. To mniej więcej powiedział p. Simson cesarzowi i to miało naturalnie wywrzeć na młodym monarsze ogromne wrażenie. Powrócił cesarz z Lipska zupełnie zmieniony. Od tego czasu był on przejęty głęboką nieufnością dla kanclerza i badał każdy jego krok z całkiem odmiennego stanowiska. Co przepełniło czarę, nie wiem i pewnie mało komu jest to wiadome. Międzynarodowe kwestye nie przyczyniły się do tego, ponieważ w chwili upadku Bismarka stosunki z Rosyą nie były wcale na tapecie. Czara atoli była pełna i potrzeba było jednej tylko kropli, by ją przepełnić“.

Korespondencje.

Wiedeń 6 sierpnia.

(*f*) Wśród ciszy wakacyjnej, rozległ się w Czechach głos dra Gregra, który zwołał swoich wyborców do Neu-Straschitz, aby wysłuchali sprawozdania z jego czynności poselskich. Okoliczność, że p. Gregr tak bardzo pośpieszył się ze swem sprawozdaniem — zaledwie w kilka miesięcy po wyborach, — nie jest bez znaczenia. Niektóre warstwy ludności czeskiej zaczynają już trzeźwiej patrzyć na rzeczy i już tu i ówdzie odzywają się pytania: „Gdzie są te wielkie obietnice młodoczechów? Gdzie owoce ich działalności?“ Przed kilku tygodniami musiał już p. Herold odpowiadać na takie pytanie na zgromadzeniu związku włościańskiego, a włościanin Stransky powiedział wtedy otwarcie, że włościaństwo czeskie jest rozczarowane działalnością posłów młodoczeskich i nic więcej od nich nie oczekuje.

Oto powód, dla którego młodoczescy posłowie zwołują teraz swoich wyborców, aby uspokoić ich co do mizernego rezultatu swego pierwszego wystąpienia parlamentarnego. I cóż powiedział Gregr swoim wyborcom? Oto powiedział, że na razie nie mogli jeszcze młodoczesi żadnych rezultatów uzyskać i nie można przewidzieć, kiedy je uzyskają. Dla upiększenia tego przyznania się do klęski, wywodził Gregr, że inne stronnictwa w parlamencie także żadnymi sukcesami poszczycić się nie mogą, gdyż konstytucja austrjacka jest tego rodzaju, że przy niej nie mogą stronnictwa wielkich sukcesów uzyskać. Dalej rzekł Gregr, że trzeba oswoić się z tą myślą, że naród czeskij będzie musiał może znowu powrócić do polityki abstynencyjnej, ale musi poprzednio skłonić się do tej polityki także Czechów w Morawie i na Szlązku. Aby po tem wszystkiem dodać serca wyborcom, zakończył Gregr patetycznym zwrotem, że przyjdzie czas, w którym wszystko od narodu czeskiego zależeć będzie, jednakże on wówczas tylko pod tym warunkiem poniesie jakąkolwiek ofiarę, jeżeli odzyska zupełnie swoją samodzielność i swoje prawo państwowe. I to wystarczyło wyborcom z Neu Straschitz: uderzyli brawo i zadowolnieni rozeszli się do domów.

Liczba kandydatów zgłaszających się o przyjęcie do zakładów wojskowych była w tym roku tak wielką, jak nigdy przedtem. Do akademij wojskowych w Wiedniu i Wiener-Neustadt, w których warunkiem przyjęcia jest ukończona szósta klasa gimnazjalna, zgłosiło się w tym roku mnóstwo kandydatów z ukończonem gimnazjum lub szkołą realną, i z maturą, a było ich tyle że prawie samych takich przyjęto. Napływ zgłaszających się do wojskowych szkół realnych i do szkół kadeckich był także niesłychany i można było z pomiędzy samych dobrych uczni wybierać najlepszych.

Powodem, dla którego młodzież tak garnie się do zakładów wojskowych, jest oczywiście to, że oficerowie dziś materjalnie stoją bardzo dobrze. Podczas gdy w innych zawodach ludzie młodzi z ukończonemi studjami, a nawet z doktoratem, po kilka lat pracować muszą bezpłatnie i zaledwie w 26 lub 27 roku życia dostaną 500 zł. adjutum, 20-letni oficer, wyszedłszy wprost ze szkoły wojskowej, ma zaraz 50 zł. miesięcznej pensji, 10 zł. dodatku, 36 zł. 33 ct. (w Wiedniu) na pomieszkanie, 8 zł. na służącego — razem więc ma 104 zł 33 ct. miesięcznie, t. j. 1251 zł. 96 ct. rocznie. Oficerowie kawalerji mają jeszcze więcej, bo poberają dodatek kawaleryjski 120 zł i pauszale na utrzymanie drugiego konia.

Pensja oficerska bez dodatków, które wynoszą nieraz przeszło drugie tyle, co pensja, są następujące: podporucznik ma 600 złr., porucznik 720 złr., kapitan 2 klasy 900 złr, 1 klasy 1200, major 1680; podpułkownik 2100, pułkownik 3000, jenerał brygady 4200, jenerał dywizji 6300, jenerał korpusu 8400. Kwaterowego zaś pobiera porucznik i podporucznik 424 złr., kapitan 740 złr., podpułkownik i major 1016 złr., pułkownik 1432 złr., jenerał brygady 1536 złr., jenerał dywizji 2044 złr, jenerał korpusu 2616 złr. Komenderujący jenerałowie w Wiedniu, Grazu, Pradze i Lwowie mają z wszystkiemi dodatkami rocznie 21 000 złr. pensji.

Wczoraj po południu szalała tutaj straszna burza. Zerwała ona się tak nagle, że robotnicy, zajęci przy budowach, ledwo zdołali zejść z rusztowań, jednego zaś murarza Jerzego Girlika strącił wiatr z rusztowania drugiego piętra. Na Grosse Pfarrgasse przewrócił wiatr pewną panię tak gwałtownie, że zemdlała. W ogrodach połamała burza mnóstwo drzew, a koło mostu Elżbiety zniszczył wiatr i deszcz wykonane przez cały tydzień roboty około uregulowania łożyska Wiedeuki.

Kronika paryzka.

Paryż 3 sierpnia.

(W. Z.) Na grobie ofiar, które w przeszłą niedzielę w ów dzień św. Anny na dworcu kolejowym w St. Mandé tak straszną śmiercią zginęły, trawka już porastać zaczyna. Snem wiecznym śpi na cmentarzu w Vincennes czterdzieści ofiar opieszalstwa służby kolejowej — i dwóch pań wystrojonych, których „cnotliwość“ była tak wielką, że nie pozwoliła im jechać przez piętnaście minut w jednym przedziale z siedmnastoletnim Etienem Longuetem i jego starym ojcem. Winną bezwątpienia jest służba kolejowa, winni naczelnicy stacji w Vincennes i St. Mandé, winien maszynista pociągu, ale więcej od nich winny są te dwie panie, które, aby same wygodnie jechać mogły, tylu ludziom śmierć zgotowały.

Rzecz bowiem miała się tak:

Krocie tysięcy z Paryża wyjeżdża w niedzielę za miasto, wszystkie pociągi są p... pomimo, że jeden za drugim co dzi... odchodzą. Tak samo było i na św. Annę. Pociąg Nr. 116 przyjechał z Vincennes do St. Mandé i po pięciominutowem zatrzymaniu się miał ruszyć dalej do Paryża.

Na dworcu w St. Mandé czekały tłumy — każdy wskoczył tam, gdzie było wolne miejsce, niejeden z podróżnych, mając bilet I klasy, wsiadł do trzeciej i nie skarżył się, bo miał tyle wyrozumiałości, że wiedział, iż w niedzielę nie może być inaczej, a zresztą do Paryża niedaleko, wszystkiego 15 minut drogi.

Wszystkie wagony napełniły się w okamgnieniu a właściwie przepełniły, gdyż już do St. Mandé przyjechały one napełnione — większa połowa podróżnych, będących na peronie, nie znalazła miejsca i czekała na drugi pociąg Nr. 116 D., który przybyć miał za 10 minut.

W ostatniej chwili, gdy pociąg już miał ruszać, jakieś dwie panie przedzierają się przez tłumy — przystępują do konduktora i żądają, aby je usadowił w coupé dla dam.

— Proszę wsiadać gdzie jest miejsce, albo czekać na drugi pociąg — odpowiada konduktor — przecie widzicie panie, co się tu dzieje; skąd ja paniom wezmę osobne coupé?

— To pański obowiązek, my pana zaskarżymy w dyrekcji — krzyczą rezolutne panie — cóż to, pan nie znasz przepisów, pan nie wiesz, że przy pociągu musi być coupé „dla dam“?

— Idźcie więc panie na przód pociągu, może tam jest coupé dla pań, ja go nie mam.

Poszły i znalazły coupé z tabliczką „Dames seules“ (dla pań).

W coupé tem siedziały dwie panie i — o zgrozo! dwóch mężczyzn! siedmnastoletni Etienne Longuet i jego ojciec, poczciwy starowina. Pan Longnet starszy z uprzedzającą grzecznością otworzył drzwiczki owym paniom, przeprasza je najmocniej, że odważył się sprofanować swą bytnością ten przybytek niewieści — i mówi: „widzicie pani, że to dziś tak jak na wojnie. Zresztą pomieścimy się jakoś; ja z synem postoimy tych parę minut“.

Za całą odpowiedź narobiły te panie piekielnego krzyku, a zobaczywszy naczelnika stacji, ciągną go i każą mu wyrzucić pana Longueta z synem.

Ten nie chce ustąpić, bo jedzie razem z żoną i kuzynką — naczelnik stacji przedstawia owym paniom, że przecie korona im z głowy nie spadnie, jeżeli tych parę minut razem z państwem Longuet'ami pojadą. Nic nie pomogło, panie żądają koniecznie, aby ci dwaj mężczyźni wynieśli się — i grożą znów skargą do dyrekcji.

Dziesięć minut upłynęło na tych targach.

Wreszcie pan Longuet widząc, że na upór nie ma lekarstwa, ustąpił i wyszedł z synem szukać innego miejsca. Syn wskoczył do ostatniego wagonu, ojciec, człowiek dobrej tuszy, nie zdołał zdążyć synowi i kręcił się jeszcze po peronie, gdy w tem piekielny huk, jakby tysiąca piorunów, rozdarł powietrze.

Pociąg 116 D. w pełnym biegu wjechał na ostatnie wozy pociągu 116, rezerwoar z gazem zapalił się i pożar ogarnął pogruchotane szczątki trzech ostatnich wagonów.

Gdyby owe dwie panie nie były upierały się przy swojem, byłby pociąg ich już dojeżdżał do Paryża, tyle ludzi ocalałoby.

Rozpacz starego Longueta, którego syn zginął w ostatnim wagonie, nie da się opisać; biedny starzec rwał sobie siwe włosy z głowy, nie płakał, ale ryczał z boleści.

O! gdyby te dwie „cnotliwe“ panie widziały boleść tego ojca, byłyby może żałowały tego, że im nic się nie stało, ale one uciekły w zamięszaniu i dobrze zrobiły, bo publiczność, która widziała tę całą kłótnię byłaby je rozszarpała.

Czterdzieści dziewięć trupów, sto kalek, tyle wdów i sierót mają one na swojem sumieniu.

---

15)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Ci najnieszczęśliwsi, na Litwie, na Ukrainie, na Wołyniu i Podolu, wyglądają tak, jak w czasie wielkiego wylewu wód ludzie, co się na strychy i dachy schronili i czekają co się z nimi stanie. Bliżej lub dalej koło siebie widzą na drugim dachu drugą i trzecią i dziesiątą gromadkę, która czeka jak oni; dziś jeszcze jest, ale jutro? czy jej woda nie zabierze, albo głód nie zabije, albo rozpacz nie doprowadzi do zawrotu głowy i do rzucenia się w wodę?

„Ich cnotą, ich służbą, ich jedyną możliwą czynnością — czekanie. Wszystko znosić, nie robić nic, coby dało jakiś najmniejszy pozór do zaczepki; majątek trzymać wszelkiemi siłami i przyrabiać go jeżeli można; zatrzymać w sobie oddech, ten oddech duszy coraz bardziej tłumiony i duszony brakiem kościołów i księży; zatrzymać wiarę i modlitwę — to w tych okolicznościach jest ich jedynem politycznem działaniem. Jeżeli to rozumnie i wytrwale prowadzić zdołają, kto wie, czy ich potomkowie kiedyś nie będą mogli zejść z dachów i strychów, i nie znajdą koło swoich domów suchej ziemi, na której mogliby nogę postawić“.

A jak w **pałacach** na wsi?

„Jaką była arystokracja polska w wieku XIX? Bez przesady można powiedzieć, że wydała liczbę stosunkowo wielką ludzi albo zupełnie znakomitych, albo przynajmniej bardzo niezwykłych. Książę Adam Czartoryski, Zygmunt Krasiński, Władysław Zamoyski, Wielopolski, Leon Sapieha, u Potockich Adam, Alfred i Tomasz, Lubecki, Gołuchowski, Działyński, Edward Raczyński, Jerzy Lubomirski, Leon Rzewuski, kardynał Czacki — wszystko to ludzie bardzo niepospolici, którzy w kraju niepodległym byliby warci i zdolni przejść może do historji powszechnej. A to nie wszyscy wcale. Sanguszkowie naprzykład, od hetmana Romana czasów, nie mieli w swojej historji karty tak pięknej, jak ta, którą dopisało im przedostatnie pokolenie. Andrzej Zamoyski popełnił w końcu wielki błąd polityczny, ale miał przymioty wielkie i trzydzieści lat bardzo zasłużonego żywota. Antoni i Michał Radziwiłłowie poszli do grobu ze sławą ludzi nietylko godnych, ale czynnie i rzeczywiście zasłużonych. Roger Raczyński miał umysł zdumiewająco świetny. Fredro był pisarzem tylko, roli politycznej grać nie chciał, ale jako pisarz, miał talent pierwszego rzędu; Henryk Wodzicki byłby doskonale zajął miejsce w rządzie każdego konstytucyjnego państwa; a ludzi rozumnych, dobrych obywateli, ludzi zdolnych do wszelkich poświęceń, nie próbujemy liczyć. Wszystkie wojny, od napoleońskich począwszy, świadczą o tem poświęceniu, a kolosalne majątki porzucone bez wahania z obojętnością wspaniałą, dziś skonfiskowane na skarb lub Rosjanom rozdarowane, każą raczej żałować, że w tej zdolności poświęcenia nie było więcej wyrachowania i przewidzenia przyszłości.

„Towarzystwo Demokratyczne wprowadziło modę, która do dziśdnia jeszcze nie przeszła, oskarżania tych senatorskich domów polskich o brak patrjotyzmu. Że się ono przyjęło, to tylko dowód, jak u nas każde przyjąć się może, bo było istotnie najmniej uzasadnionem ze wszystkich, jakie zrobić się dały. Słusznie można było zarzucać rzeczy wiele (mówimy o wieku XIX): w początkach wieku brak wiary w sercach a powagi w obyczajach.

„Później, więcej może niż w początkach, występnego i głupiego marnotrawstwa, które przez nierząd, przez lenistwo, przez próżność śmieszną i przez ten **polski rezon**, z którego śmiał się już Krasicki, wyrwało z rąk polskich ogromne majątki, z pod nóg polskiego społeczeństwa podstawę ogromnych przestrzeni ziemi. U innych znowu była ta (nieświadoma zwykle) nieposkromiona duma, która drugim pierwszeństwa ustąpić nie chce, a czasem dzieci nie chce chować tak, jak się chowają wszystkie, żądając, żeby te swoje były lepsze od wszystkich, nadzwyczajne! (przez co dzieci te wychodziły na istoty jakieś niezwyczajne istotnie, ale niewyrobione i dziwaczne). Ludzie próżni, a przytem płytcy, ubiegający się za dworskiemi rangami, czy stosunkami, byli naturalnie, jak wszędzie i zawsze być muszą, ale stosunkowo było ich mało, a zważywszy nasz wrodzony pociąg do wszystkiego co błyszczy, urok, jaki wywierała na nas zawsze i wywiera zagranica, było ich nawet dziwnie mało.

„Było za to co innego — nie wina już, ale naturalny skutek naszego wyjątkowego położenia. Gdzie naród cały, jako taki, wyrzucony jest z normalnych przyrodzonych warunków życia, tam indywidua trudno w równowadze wychować się i zostać mogą. Owszem, im większa w nich moc uczucia i zdolność myślenia, czy działania, tem łatwiej nieraz ten zasób sił niezużytych a uczuć zbolałych nada umysłom i charakterom kierunek i kształt dziwny, niezupełnie zdrowy. Będzie to raz jakaś gwałtowna, niemal awanturnicza potrzeba wrażeń i przygód (Emir Rzewuski); innym razem przy ogromnej potędze myślenia, niezdolność działania (jego syn Leon), albo znowu usposobienie smutne i drażliwe do chorobliwości (Edward Raczyński); w tej wielkiej liczbie ludzi znakomitych niewielu istotnie było w prawdziwej równowadze i z naturą prawdziwie zdrową. Ale, gdyby ich porównać z ojcami i dziadami, to trzebaby im oddać tę sprawiedliwość, że byli od tamtych pod wieloma względami lepsi i wyżsi. Wady były niezawodnie zmniejszone, a duch publiczny i rozum polityczny, suma zdolności i suma miłości ojczyzny, suma wreszcie cywilizacji i oświaty była większa, większa nietylko w porównaniu do najsmutniejszych czasów saskich, ale nawet w porównaniu do czasów czteroletniego Sejmu.

„Ale gdyby znowu porównać ich z synami i wnukami?

„Tym, sam czas okroił stanowisko i znaczenie; majątki zabrały częścią wypadki, częścią zniszczyły winy własne, częścią rozdrobniły konieczne działy, tak, że w oczach niemal topnieją i nikną. Wygaśli w naszym wieku niektórzy: Ossolińscy, Pacowie, Działyńscy; inni dogasają smutno (jak n. p. dom Małachowskich, do roku 1830 tak kwitnący), a upadków takich, kto wie, ile jeszcze najbliższe czasy przyniosą. Nie mówiąc wszakże o tem, co od ludzi nie zależy, zatrzymajmy się przez chwilę nad pytaniem, jak to pokolenie dzisiejsze ma się do poprzedniego?

„Często dają się słyszeć narzekania na zupełny jakoby i powszechny upadek. Bierze się do porównania kilka przykładów; widzi się, że ojciec rozumny i zasłużony zostawił po sobie niezłego, ale nieznaczącego syna, albo, że ojciec był tylko lekkomyślny marnotrawca, ale uczciwy, honorowy człowiek, a syn sponiewierał i wyszarzał się do szczętu — i na tej zasadzie dochodzi się do wniosku, że wszystkie te niegdyś wielkie domy idą w ruinę bez rady i ratunku. Jest w tem wielka przesada. Być może, że ruina majątkowa uniknąć i odwrócić się nie da, ale ruina wartości i dobrej sławy nie jest ani tak ogólną, ani tak głęboką.

„Tak zawsze na świecie było i zawsze będzie, że jedni schodzą, a podnoszą się drudzy, albo że tędzy i dzielni ludzie wydają *progeniem vitiosiorem*. Tylko, że dobre równoważy złe; a kto ze smutkiem widzi w jednym domu synów ojcom nierównych, niech popatrzy w inną stronę, a przekona się, że tuż obok synowie mają i rozumu i nauki, i charakteru więcej, niż mieli ojcowie“.

A jak na wsi w **chatach**?

Co chwila przychodzi nam ubolewać, że tylko ułamkami dzielimy się z czytelnikami, lecz w tej chwili czujemy z tego powodu przykrość może największą, bo ten ustęp o ludzie wiejskim należałoby w całości przytoczyć nietylko dla tego, że powinien on służyć za dyrektywę w pracy około oświecenia i uobywatelenia chłopa polskiego, ale i dla tego, że nie znamy rzeczy, którąby była napisaną z większą znajomością rzeczy, tchnęła dla tego chłopa większą serdecznością i życzliwością, większą rzetelnością uczucia. Ale trudno: skrawkami tylko dzielić się musimy.

„Lud wiejski także, jak naród cały, znajduje się w stanie przejścia i przeobrażenia. Wyzwolony z poddaństwa, pan swojej woli a właściciel swojej ziemi, uczestnik praw politycznych i publicznego życia (tam gdzie one w ogóle są), więcej (po części i lepiej) w szkołach uczony, ogółem wziąwszy zamożniejszy niż był, przebywa on wielką przemianę pod względem społecznym, cywilizacyjnym i ekonomicznym. Jakim wyjdzie z tej przemiany? jakim będzie, gdy z dzisiejszego przejściowego stanu nowej formacji ustali się w swojej równowadze? to zagadka, którą rozwiąże przyszłość, ale której ona szczęśliwie rozwiązać nie zdoła, jeżeli dzisiejsza teraźniejszość nie przygotuje jej potrzebnych po temu warunków.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sceny okropne działy się po tej katastrofie na dworcu w St. Mandé, pomyśleć: sto kilkadziesiąt trupów i rannych leży pod pogruchotanemi szczątkami lokomotywy i wagonów, a te szczątki palą się jasnym płomieniem, a dokoła tysiące ludzi stoi bezradnie i załamuje ręce, matka szuka dziecka, mąż żony, dziecko matki. Nieszczęście stało się o północy, a aż do rana trwało gaszenie pożaru, uprzątanie gruzów, wydobywanie trupów i rannych.

Jak mogło stać się takie nieszczęście w obec tak wielkich środków ostrożności na kolejach? zapyta niejeden. Dla czego naczelnik stacji w Vincennes puścił do pociąg 116 D.? Czyż nie wiedział, że pociąg 116 jeszcze nie odszedł z St. Mandé? Dla czego wreszcie maszynista pociągu 116 D. nie zatrzymał go w czas, czyż nie widział czerwonych latarni stojącego na stacji pociągu? Czyż nie dano mu sygnałów ostrzegających? Wszystko to wyjaśni dopiero śledztwo sądowe. Dziś prawdy dowiedzieć się trudno, bo służba kolejowa bałamuci. Naczelnik stacji w St. Mandé zaklina się, że nie pozwolił jeszcze stacji w Vincennes puścić drugiego pociągu, naczelnik z Vincennes przysięga, że otrzymał już depeszę, iż wolno jechać. Służba w St. Mandé zapewnia, że sygnały ostrzegające były dane, służba pociągu 116 D twierdzi że nie były dane, wreszcie maszynista pociągu 116 D. utrzymuje, że nie widział czerwonych latarni stojącego w St. Mandé pociągu, aż dopiero w odległości jakich 40 metrów, chciał zatrzymać pociąg, ale nie mógł, bo bremza pneumatyczna była popsuta.

Co do tego, czy maszynista ów nie mógł widzieć czerwonych latarni aż dopiero w oddaleniu 40 metrów, zarządził sędzia śledczy już próbę i pokazało się, że maszynista powiedział nieprawdę — i że, jeżeli latarni tych nie widział, to chyba dla tego, że nie patrzył, albo był pijany.

Przedwczoraj wieczorem ustawiono na dworcu St. Mandé jeden pociąg, a na ostatnim wagonie jego umieszczono jak zwykle czerwone latarnie. Z Vincennes jechał na lokomotywie drugiego pociągu, mającego taki sam ciężar, jak pociąg 116 D. sędzia śledczy z trzema rzeczoznawcami. Stwierdzili oni, że stojąc na lokomotywie i patrząc przez lewe owalne okienko widzi się czerwone światło latarni doskonale już na odległość 300 metrów, przez prawe zaś okienko, z powodu, że korba trochę zasłania, widzi się je dopiero w odległości 260 metrów. Próbowano zahamować pociąg i stwierdzono, że, aby pociąg tak samo ciężki, jak 116 D. zatrzymać całkiem, potrzeba przebyć drogę 60 metrów, a zatem, gdyby maszynista pociągu tego był spełniał swą służbę tak jak instrukcja przepisuje, byłoby można nawet pomimo owych pań uniknąć nieszczęścia. Ale tak chciał już los, wszystko się sprzysięgło: owe panie i niedbalstwo służby.

Kolej będzie musiała płacić olbrzymie odszkodowania rodzinom zmarłych i tym, którzy okaleczeli. Mówią, że sześć miljonów franków nie wystarczy na te odszkodowania.

Mały Fejleton.

Małpy górą.

Odbywa się teraz w Gdańsku kongres antropologiczny, na którym odczytano protokoły poprzedniego takiego kongresu, odbytego w roku 1885 w Rzymie. W tych sprawozdaniach znajdujemy odczyt uczonego niemieckiego profesora, doktora filozofji i medycyny Pawła Albrechta, który dowodził, że ludzie są małpami i to najniższego gatunku. Uczony areopag dawał mu brawo, podziwiał jego dowcip tylko jeden prof Lombroso bronił równości braterskiej ludzi z małpami i tym ostatnim nie chciał przyznać wyższości. Ale go nie słuchano.

Obaczmy jednak jakie wnioski wysnuł szanowny profesor niemiecki. Cytujemy go dosłownie:

„Najzupełniej błędnem jest utrzymywać, że człowiek pochodzi od małpy. My nie pochodzimy od małp; my jesteśmy małpami od dziś dnia. Wszyscy ludzie razem wzięci tworzą osobny gatunek małp, zwany „simia-homo". Co więcej z punktu widzenia morfologicznego, nie jesteśmy nawet małpami wyższego gatunku; przeciwnie, anatomja porównawcza zmusza nas koniecznie do oświadczenia, że z punktu widzenia morfologicznego człowiek jest najniższą z małp".

O tej niższości człowieka przekonywa p. Albrechta najprzód ta okoliczność, że kąt oczny u człowieka jest większy, niż u wszystkich innych małp, a powtóre, że objawy atawizmu, sięgającego po za małpy, spotykają się u człowieka nierównie częściej, niż u małp.

Taką przyjąwszy podstawę rozumowania, zastanawia się tedy profesor, jako „jedna z najniższych małp", nad pytaniem, co to jest człowiek uczciwy, a co przestępca i do takich przychodzi konkluzyj:

„Wedle opinji szkoły pozytywnej, przestępca jest istotą patologiczną, anormalną; ale tylko szkoła antropologiczna, to jest szkoła, która studjuje z zna jedynie ludzi, mogła przyjąć teorję tak niewłaściwą...

„Proste zastanowienie się przekonywa, że nie można powiedzieć, ażeby człowiek uczciwy był istotą normalną a przestępca istotą anormalną i że prawda kryje się właśnie w zdaniu całkiem przeciwnem.

„Wszystkie organizmy rabują, niszczą, mordują, słowem, robią wszystko, co mogą i umieją zrobić dla swojej korzyści i zysku, nie troszcząc się o to, czy to, co zrobią, jest szkodliwem i zgubnem dla innych organizmów, które je otaczają. Otóż, toż samo, co te organizmy, robią mordercy, złodzieje, słowem przestępcy, którzy pragnąc jedynie swojej korzyści, są najzupełniej obojętni na to, czy to, co popełniają lub wykonywają jest szkodliwem dla innych. Ponieważ zaś z punktu widzenia anatomji porównawczej — jedynego prawdziwego punktu widzenia, jaki w ogóle istnieje — niezmierna większość organizmów, które myślą jedynie o sobie, jest bez zaprzeczenia normalną, zatem przestępcy, którzy działają na wzór owych organizmów, są niezaprzeczenie istotami normalnemi; jedynie zaś istoty anormalne, jakie istnieją w naturze — to właśnie uczciwi.

„To, że przestępcy są ludźmi normalnymi — nie uwalnia ich od kary za zbrodnie. Ludzie anormalni, tj. uczciwi, zabijają i karzą ludzi normalnych, tj. przestępców, właśnie dla tego, ponieważ ci ostatni nie chcą się pozwolić „anormalizować".

„Taki wzajemny stosunek istot anormalnych do normalnych jest w zupełności usprawiedliwiony następującą teorją powstawania społeczeństw ludzkich:

„Ludzie, są to małpy niższego gatunku, które w pewnej fazie swojego filogenetycznego rozwoju przekonały się nie być dłużej w stanie samotnym, ale stworzyć państwo (état). Od tego czasu, rzecz oczywista, w państwie małp niższego gatunku każda małpa nie może już robić, co jej się spodoba, jeżeli to jest szkodliwem dla innych małp, ale powinna mieć pewne dla nich względy, słowem, nie powinna robić nic takiego, czegoby sobie życzyła, aby jej robiły inne".

„Małpa niższego gatunku, która dla zapobieżenia, ażeby państwo nie rozpadło się, ma dla niego pewne względy — to człowiek uczciwy; przeciwnie małpa niższego gatunku, która żyje wedle swoich przodków i nie troszczy się o to, czy społeczeństwo rozpadnie się, czy nie — to przestępca, to człowiek, który nie rozumie i zrozumieć nie chce, że dla utrzymania państwa małp niższego gatunku trzeba się koniecznie anormalizować i że dla tego powinien być przestępca wyłączony z społeczeństwa, by nie mógł przynosić szkodzenia społeczeństwu, które nie może istnieć inaczej, jak przy pewnych względach, jakie każdy członek tego społeczeństwa powinien mieć dla wszystkich innych.

„Otóż fakt, że przestępca nie jest człowiekiem anormalnym, lecz normalnym, nie powinien zmniejszać kar; przeciwnie, powinien raczej doprowadzić do ich podwojenia, ponieważ największą zbrodnią przeciwko społeczeństwu jest czyn, grożący istnieniu tego społeczeństwa, zaś każdy czyn nieuczciwy człowieka jest właśnie takim czynem, grożącym istnieniu społeczeństwa ludzkiego. Gdyż, z chwilą, w której czyn występny nie byłby ścigany, wszystkie części składowe państwa ludzkiego popełniłyby czyny podobne, co prowadziłoby do rozpadnięcia się społeczeństwa".

Taką jest teorja społeczna p. Pawła Albrechta.

Czytelników, którzyby podejrzewali nas o humorystykę i szydzenie z nauki, zapewniamy najuroczyściej, że zamieszczone w cudzysłowach ustępy — to dosłowne cytaty z mowy profesora Albrechta.

Przyznać należy, że profesor jest w swojej charakterystyce przestępstwa i uczciwości nierównie bardziej konsekwentny od koryfeuszy szkoły pozytywnej. Przyjąwszy, tak jak oni, za punkt wyjścia teorję Darwina, postępuje on całkiem logicznie. Jeżeli człowieka mierzy jednaką miarą z całym światem organicznym i jeżeli tą drogą przychodzi do wniosku, że przestępca, jako zwierzę walczące o swój byt wzorem innych organizmów, jest istotą normalną; zaś człowiek uczciwy — typem anormalnym. Za co jednak w takim razie przestępca ma być karany, tego zrozumieć trudno. Wszak nie on, ale właśnie człowiek uczciwy, jako istota anormalna zakłóca porządek świata organicznego; jemu więc przeciwdziałać skutecznie należy. Prof. Albrecht sądzi, że zdwojonej kary na przestępcę wymaga całość społeczności ludzkiej która inaczej ostaćby się nie mogła. Ale cóż może znaczyć całość towarzystwa jednego gatunku małp i to gatunku niższego, wobec organicznego porządku świata całego, który to porządek anormalne jednostki tego gatunku tj ludzie uczciwi, zakłócają. Logicznie tedy rzeczy biorąc, należałoby w widokach prawidłowego rozwoju świata organicznego wszystkich ludzi uczciwych wytępić. Dokonać tego mogą i powinni przestępcy, tj. istoty normalne; oni to bowiem jedni żyją wedle odwiecznych praw natury i są ich wiernymi wykonawcami.

Do takich to absurdów prowadzi teorja dr. Albrechta, jak wszelkie w ogóle teorje, które odrzucając duchowego pierwiastku, odróżniającego człowieka od reszty jestestw organicznych uznać się wzbraniają. Jedno tylko zdaje się przemawiać za ową teorją przyznającą pierwszeństwo małpom. Dotąd żadnej małpie nie przyszło do głowy przyznawać się np. do braterstwa z reptiljami; snadź godność swoją i stanowisko w świecie organicznym cenią wyżej, aniżeli ludzie — to zdaje się dowodzić istotnie wyższości małpiego rodu. Pocieszamy się jednak tem, że małpom ustępuje w tym względzie nie rodzaj ludzki, ale rodzaj tego *species*, który sam się nazwał *homo simia*, a do którego my, wyznawcy zasad chrześcijańskich, bynajmniej nie pretendujemy.

Kronika.

Lwów 8 sierpnia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ignacego Małopolskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Pleśnej; Józefa Krukowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turyńce; Marcina Adamskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Starzbrodach.

Konkursa. Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu rozpisała z terminem do 10 września b. r. konkurs na posadę dozorcy więzień.

Zmiana własności. Dobra Roguźno z Rudkowem i przyległościami położone w powiecie jaworowskim, obok Sądowej Wiszni, nabył książę Juljan Puzyna poseł sejmowy, właściciel Narolszczyzny i Nagorzańszczyzny, od galicyjskiego banku kredytowego.

Odznaczenie. P. Jędrzej Sadłowski, woźny sądu obwodowego w Samborze, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Austrjackie Stowarzyszenie notarjuszów wysłało memorjał do ministerstwa sprawiedliwości, w którym, wskazując na złe materjalne położenie wielu notarjuszów na prowincji, domaga się wyłączenia szeregu administracyjnych i legalizacyjnych funkcyj z zakresu działania sędziów i przekazania takowych notarjuszom.

Wydział krajowy wydelegował p. Bronisława Lipińskiego, do prowincji alpejskich, celem odbycia studjów nad robotami prowadzonemi na miejscu przy regulacji dzikich potoków.

Testament ś. p. hr. Rostworowskiego, o którego śmierci, zaszłej w Warszawie, donieśliśmy przedwczoraj, oprócz bardzo wielu zapisów na cele religijne i dobroczynne, przeważnie w Warszawie, zawiera zapis 3.000 rubli dla Akademji umiejętności w Krakowie. Znaczną sumę przeznaczył testator także na fundusz budowy domu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Wielki kawał ziemi polskiej przeszedł znów na własność komisji kolonizacyjnej. Jak donoszą dzienniki poznańskie, pani hr. Potworowska z Parzenczewa sprzedała swe dobra Wielkie Rybno w powiecie gnieźnieńskim, obejmujące 3.600 morgów obszaru, a były poseł do sejmu pruskiego p. dr. Leon Mukulowski, sprzedał swe dobra Kowalew, w powiecie pleszewskim położone, obszaru 1.700 morgów. Razem zatem 5.300 morgów wyszło z rąk polskich.

„Skała" stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej urządza w dniu jutrzejszym 9 b. m. przedstawienie amatorskie sztuki p. t. „Zagroda Sobkowa" melodramat w 5 aktach Błotnickiego z muzyką Nowakowskiego, w połączeniu z zabawą towarzyską ogrodową przy współudziale muzyki wojskowej 30 p. p. Czysty dochód przeznaczony jest na fundusz inwalidów, wdów i sierót. Początek zabawy o godzinie 4 po południu. Przedstawienie rozpocznie się z uderzeniem godziny 8 wieczorem.

Wynik egzaminów. Egzamina ogólne w krajowej szkole gospodarstwa leśnego we Lwowie odbyły się w dniach 27, 28, 29 i 30 lipca

Do egzaminu zgłosiło się 11 kandydatów, którzy z końcem bieżącego letniego półrocza, ukończyli trzyletni kurs nauki w szkole. Z tych złożyli egzamin z postępem bardzo dobrym Owsiak Józef Skołyszewski Witold i Szczygielski Jan, z postępem zaś dobrym i dostatecznym Marynowski Stanisław, Podczaszyński Michał, Pracki Witold, Zagórski Roman, Żebrowski Wacław i Zydel Feliks Maciej; 2 kandydatów reprobowano.

Fundacja posagowa Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych imienia Stefana hr. Zamoyskiego, utworzona przez to Towarzystwo ku uczczeniu zasług swego długoletniego prezesa, została reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 11 lipca b. r. zatwierdzoną i wejdzie tego roku w życie. Corocznie ogłoszony zostanie konkurs na jeden posag z tej fundacji w wysokości 200 zł., o który ubiegać się mogą dziewczęta sieroty po członkach Towarzystwa w wieku od 16—24 lat, a prawo nadawania posiada prezes Towarzystwa Stefan hr. Zamoyski.

Lwowski salon sztuk pięknych otrzymał na wystawę kilkanaście zajmujących nowości. Z obrazów większych rozmiarów przybyły: prof. Gersona „Chrzest Litwy", Popiela Tadeusza, „Po burzy", Rosena „Bitwa pod Stoczkiem", Styki „Komunja Matki Boskiej", Stasiaka „Św. Henryk i Pankracy", oraz „Portret pastelowy panny Maryli Młodnickiej" pędzla panny Buttgereis z Monachjum. W połowie tego miesiąca ujrzymy na naszej wystawie kilkanaście prac artystów warszawskich.

Dyplomy z ukończenia nauk w wiedeńskiej szkole malarstwa dekoracyjnego otrzymali Warszawianie pp. Saturnin Albrecht i Józef Piotrowski

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 762°. Podnosi się. Dzień pogodny, choć trochę pochmurno.

Samobójstwo. W Iskanach zastrzelił się komisarz straży skarbowej Pieracki. Samobójstwo to zostaje w związku z procesem o malwersacje cłowe.

Trujące grzyby. W Czerniowcach, dwoje dzieci przedmieszczanina Hubricha na Klokuczce, liczące lat 5 i 4, po spożyciu grzybów rozchorowały się ciężko i w przeciągu nocy zmarły. Okazało się, że grzyby były trujące.

Pożar w Bruchnalu, pow. jaworowskiego, zniszczył dnia 1 b. m. mienie 16 gospodarzy, których stratę oceniono na 8000 zł. Tylko pięciu pogorzelców było częściowo ubezpieczonych. Przyczyną nieszczęścia, jak się zdaje, była nieostrożność.

Desinfekcja telefonów. Donoszą z Berlina, że dyrekcja telefonów w Gdańsku, pobudzona szczególnym wypadkiem niewytłómaczonego przeniesienia choroby zakaźnej, które wedle zdania lekarzy powstało za pośrednictwem telefonów, oddała sprawę szczegółowemu zbadaniu specyalnej komisji lekarskiej. Komisja ta orzekła stanowczo, że przeniesienie zarazy przez telefon jest możliwe, i doradziła jako środek zapobiegawczy częstą desinfekcję przyrządów telefonicznych, za pomocą kwasu fenilowego.

Napad rozbójniczy, czy samobójstwo. Z Nowego Sącza piszą nam:

(W. D.) We środę o godzinie 1 w nocy, usłyszano w mieszkaniu nauczyciela p. T. huk wystrzału. Przestraszeni detonacją tą współmieszkańcy domu wdarli się do pomieszkania p. T. i zobaczyli go leżącego na łóżku, zbroczonego krwią. Na zapytanie co się stało, odpowiedział p. T. iż napadł go jakiś nieznany człowiek i strzelił doń. Kula zraniła go w szyję; mała rana znajduje się także na czole. Tłumaczenie p. T. wydaje się nieprawdziwem, gdyż jako spokojny człowiek nie miał on tu w Sączu żadnych nieprzyjaciół, a dom wówczas był zamknięty, więc gdyby się kto był zakradł do domu, aby urządzić na p. T. napad, musiałby był zbudzić mieszkańców domu. Śledztwo sądowe zapewne wyjaśni tę zawikłaną sprawę.

Z Nowego Sącza piszą nam 3 b. m.:

(W. D.) Ks. Biskup Ignacy Łobos zwiedzając dekanat bocheński, przy tej sposobności odwiedził nasze miasto, zaproszony tu przez X. Superiora OO. Jezuitów, w celu poświęcenia świeżo odmalowanego kościoła i nowego wielkiego ołtarza. Cały kościół przystrojono stosownie do uroczystości. Już przedwczoraj popołudniu X. Superior, X. kanonik Góralik i burmistrz miasta, pojechali naprzeciw X. Biskupa aż do Zbyszyc, ludność zaś i cechy, oczekiwały na przybycie dostojnego księcia kościoła przed miastem.

O godzinie 7-mej wieczorem w towarzystwie swego kapelana i przy odgłosie dzwonów, wjechał X. Biskup w gród nasz a pierwsze swe kroki skierował do kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie oznajmił porządek jutrzejszej uroczystości. Zmęczony podróżą udał się na spoczynek. Nazajutrz od świtu już cisnęła się ludność do kościoła. O godzinie 8-mej rano odprawił X. Biskup mszę cichą, podczas której chór złożony z pań i panów pod batutą znanego nauczyciela muzyki Fröhlicha powitał X. Biskupa hymnem *„Sacerdos Magnus"* a następnie śpiewał podczas całej mszy świętej. Po mszy św. dostojny pasterz przystąpił do konsekracji ołtarza; obrzęd zakończył poświęceniem świeżo odmalowanego kościoła. Sumę odprawił ks. prałat Gnatowski, a chór amatorów wykonał mszę Moniuszki. Wśród chóru wyróżniał się szczególniej świeży a czysty sopran pani Wysockiej i gromki bas p. Chrzanowskiego. Kazanie miał X. profesor Sosel, który wymownemi słowy porównał tę konsekrację z namaszczeniem kamienia Jakóbowego. Po sumie dostojny pasterz udzielił pasterskie błogosławieństwo zgromadzonym.

Z X. biskupem przybyli do nas także: X. Badeni, X. Mycielski, kustosz X. Kahl, profesor prałat X. Gnatowski, X. Pociłowski, Jaworski i inni

Nazajutrz dnia 20 b m. obchodzono uroczystość Śt Ignacego, a zarazem dzień imienia X. Biskupa. Była to niedziela. Otóż szanowny solenizant odprawił rano mszę cichą i błogosławił lud. Na sumie usłyszeliśmy pełne potęgi słowa lwowskiego prałata o św. Ignacym. Po mszy św. dostojny pasterz odbierał życzenia od korporacyj i dykasteryj tutejszych. Przybyło także wiele gości z okolicy, a między nimi powszechnie szanowany opiekun i protektor ubogich, ojciec swoich oficjalistów, hr. Edward Stadnicki, właściciel klucza Nawojowy z ks. Sapiehą.

Dzisiaj dostojny gość był podejmowany przez ks proboszcza naszego i od niego też popołudniu przez liczne duchowieństwo i publiczność został odprowadzony na kolej ku Tarnowu. Tak się zakończyła podniosła a rzadka uroczystość, która w korzystny sposób podziała na serca wiernych, a która na długo w miłej pozostanie nam pamięci

Z Muszyny donoszą:

W sobotę odbył się w lokalnościach tutejszego dworca kolejowego wieczorek, na który złożyły się teatr amatorski i tańce; dochód przeznaczony na rzecz ochotniczej straży pożarnej. Wieczorek wypadł nadspodziewanie świetnie. Odegrano dwie jednoaktówki: „Tajemnicę" i „Złotego cielca". Amatorzy wszyscy bez wyjątku wywiązali się doskonale ze swych zadań, szczególnie wszakże podnieść trzeba grę panny S. z Tarnowa w roli panny służącej w „Tajemnicy"; bawiący tu znawcy podziwiali prawdziwy talent amatorki. Tańce rozpoczęły się o godz. 11 i trwały do godz. 4½ rano. Do pierwszego kadryla stanęło około 40 par. Toalety pań, stosownie do zawartej między niemi umowy, były skromne, a przecież bardzo gustowne. Nie brakło i strojów ludowych, mianowicie panna Ł. wystąpiła w pięknym stroju huculki i zyskała ogólne uznanie. Zadowolnienie z zabawy jest ogólne, a dochód czysty wynosi około 100 złr; wynik ten zawdzięczyć należy szczególnie zabiegom naczelnika straży, urzędnika tutejszego sądu p. Ehrlicha, oraz członkom komitetu urządzającego pp. nadradzcy Łukaszewskiemu, wiceprezydentowi drowi Schmidtowi, radzcy szkolnemu Olszewskiemu, adwokatowi i wiceburmistrzowi miasta Tarnowa Pietrzyckiemu i adjunktowi tutejszego sądu Krawczyńskiemu.

Na zabawie tej podniesiono myśl założenia Towarzystwa upiększenia Muszyny, jako stacji klimatycznej i bezzwłocznie przystąpiono do dzieła, w którem przewodnictwo przyjął aż do stanowczego wyboru wydziału tutejszy proboszcz X. kanonik Andrzej Gruszka. Spodziewany dochód z następnego wieczorku, tj. koncertu połączonego z tańcami, odbyć się mającego dnia 15 b. m., już przeznaczono w części na cele upiększenia Muszyny. Piękny zamiar uwieńczy pewno dobry skutek.

Z Zakopanego piszą nam:

Dnia 4 b. m. odbyło się w sali Kasyna tatrzańskiego zgromadzenie, na którem obradowano nad założeniem spółki handlowej. Udziałów po 100 złr. rozprzedano dotąd 156. Do zarządu wybrano hr. Koziebrodzkiego, hr. Janusza Tyszkiewicza, hr. Wład. Zamoyskiego, p. Kazimierza Langiego, Ciechomskiego i dr. Chramca.

Z Kochawiny piszą nam:

Nie mogąc podołać nadmiernej pracy i podupadłszy znacznie na zdrowiu musiałem się wstrzymać od pracy przy biórku i mimo, że mi to wielką przykrość sprawiało, nie mogłem zadosyć uczynić wszystkim czcicielom Marji, by na listy i różne zapytania odpowiadać. Przepraszam przeto najmocniej wszystkich zacnych ofiarodawców tą drogą, gdyż nie jest możebne, bym teraz mógł na wszystkie zebrane korespondencje odpowiedzieć, lecz ile możności, choć później, będę się starał zadosyć uczynić. Budowa dalej postępuje. Na wieży krzyż osadzony z wielką uroczystością. Obecnie blacharz zaczyna kryć wieżę. Brakujące jeszcze 8 figur przeszło dwumetrowych z jednolitego kamienia już z Krakowa nadeszły — rzecz to kosztowna — kasa wyczerpana, lecz ufam Marji, że Ona sobie wyszuka ofiarodawców, którzy Jej chętnie złożą datki w ofierze. Daj Boże, by się znalazła szlachetna dusza, któraby zakupiła płyty trembowelskie na posadzkę, którebym jeszcze przed zimą pragnął sprowadzić, a które będą kosztować bez sprowadzenia 1400 złr. Bóg jednak dobry, a Matka Najświętsza chętna z pomocą. Dzieło to już się zbliża do ukończenia. *Ks. Jan Trzopiński.*

Śnieżyca w lipcu. Niezwykła wiadomość dochodzi z Rzymu: oto we wtorek minionego tygodnia, t. j. 28 lipca przeszła ponad doliną Brenzy koło Bergano we Włoszech, straszliwa burza ze śniegiem. Od godziny 4 z rana aż do godziny 11 w nocy sypał śnieg, który na szczytach i stokach gór przetrwał aż do rana. W pomieszkaniach spadł termometr do 10° R., a to wszystko działo się w słonecznej Italji, w okolicy, która zresztą odznacza się właśnie niezwykle wysoką temperaturą.

Grady uszkodziły dnia 30 lipca b. r. plony w gminach i na obszarach dworskich: Szerzyny, Jaszczurowa i Rożanki, w powiecie jasielskim. Likwidację szkody zarządzono.

Sędziwy wiek. We wsi Dos-Kazań, w okręgu tarskim, tobolskiej gubernji, jak donosi *Wołż. D. Ł.*, mieszka rodzina Kirgiza, z obwodu turhajskiego, nazwiskiem Murmuhamed Muszepow, odznaczająca się niezwykłą długowiecznością. Kirgiz ten, głowa rodziny, liczy obecnie 153 lat i tyleż lat liczy jego

---

73)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Co? Przywiduje! ano załóż się makolągwo! Załóż się! — upierał się przy swojem zdaniu starzec. — Ale i owszem i owszem, lepszej mu nie znajdziemy; przynajmniej panna jak mur, rosła, zdrowa, no i krwi nie byle jakiej... bieda jej dokuczyła i takiego.. fizyka weźmie... Co ma biedactwo robić? A ta druga? ta druga? — dodawał uśmiechając się figlarnie ta druga to djablik wcielony... Maryś ta to stu chłopcom załaziłaby sadła za skórę!

— Marynia najpoczciwsza dziewczyna pod słońcem — stawała w obronie kuzynki Jadwiga, — złote serce, a co za humor!

— Nie mówię, że zła: nie. Ale djablik wcielony. Jak ona tego Władzia nie osiodła, nie ujeździ, to już ja chyba kpem się nazwę. Ho, ho, trafi kosa na kamień, aż iskry się posypią.. oj, posypią się siarczyste.

— Dziadusiu, dziadusiu — wołała wówczas Jadwiga, przypadając do ramienia kapitana i okrywając szarą czamarę pocałunkami, — żeby dziaduś to zrobił, żeby dziaduś to do skutku doprowadził! Widzi dziaduś, Marylka już dziś zajęta jest trochę panem Władysławem choć go wcale jeszcze nie widziała A przytem... przytem ja bardzobym była rada, żeby to można tak zrobić... żeby to można ożenić go z Marynią... Widzi dziaduś, ja mam trochę na sumieniu .. cięży mi to trochę. Byłabym rada, żeby pan Władysław jak najprędzej się ożenił, on wart tego.

— Wart, wart — wołał wtedy stary, śmiejąc się przekornie. — Proszę kogo: wart! Ktoby się był tego spodziewał? No, proszę: wart... Kto wart?... Ten hulaka, ten szuler, ten pędziwiatr, ten nicpoń, ten hultaj!... A kto to mu dał kosza? A kto to mówił przed marszałkiem, że on nie przedstawia rękojmi szczęścia? Hę, kto?. No, daj panna pysia... nie kłopocz się zbytecznie, jakoś my to z twoim Walerym zrobimy. Żeby tylko ta mankolja przeklęta nie przegryzła tymczasem mego Władzia.

Punktualnie na trzy dni przed dniem ślubu zjawił się w Uniżu stary Stanisław i wystroiwszy się w białą mykę i takiż fartuch poszedł do garderoby pałacowej zameldować się pani marszałkowej.

Na wiadomość o przybyciu starego panny wpadły w doskonały humor, kapitan bowiem opowiadał im najrozmaitsze historje i anegdoty o Stanisławie i o jego stosunku do Kierbiczów.

— Chodźmy za ciocią do garderoby — zawołała klaszcząc w dłonie Marynia. — Chodźmy zobaczyć choć karmiciela, jeżeli nie będziemy miały szczęścia oglądać tego, którego on wykarmił.

I z wielkim hałasem, śmiechem i żarcikami wpadły za panią marszałkową do garderoby.

— Całuję nózie jaśnie wielmożnej pani marszałkowej — przemówił Stanisław głosem podobnym do chodu starego i trochę zardzewiałego zegaru.

— Jakże się macie Stanisławie? Co tam u was słychać? — odpowiedziała pani na to czołobitne powitanie podając staremu rękę do ucałowania.

— Co słychać? — odrzekł, namyślając się chwilkę. — Jak zwykle, wszystko porządnie, porządnie. Dziesięć dni temu nasz pan przyjechał... tak, tak, przyjechał do domu, jak należy.. Na święty wieczór przed Trzema królami jadł *kutię* [1]) z czeladzią, a jakże... Na z pan to gospodarz nad gospodarzami.

— A zdrów twój pan, Stanisławie? w dobrym humorze? — pytała pani dalej.

— Jak rydz, jak ryba! Jużto trudno o zdrowszego człowieka. A jaki teraz wspaniały! tak, tak, bardzo wspaniały... ot, zwyczajnie pan z panów i koniec.

Panny o mało nie podusiły się ze śmiechu, słuchając tych pochwał; wstrzymywały się jednak, bojąc się obrazić starego sługę. Jadwiga odważyła się nawet na rozmowę.

— A nie mówił przypadkiem Stanisławowi pan Władysław, czy przyjedzie na mój ślub? — zapytała.

— Przypadkiem nie przypadkiem — odparł Stanisław, marszcząc się trochę i z pod oka patrząc na pannę.—Mówiłem z wielmożnym panem o tem, jak zwyczajnie pan mój wielmożny o wszystkiem ze mną mówi .. i uradziliśmy, żeby pan jechał, choć tam różnie się tu podziało. Ale ja poradziłem, żeby pan jechał; bo jak tu nie jechać, kiedy cała szlachetna familja będzie miała zjazd!

Jadwiga przygryzła wargi aż do krwi, ażeby się nie roześmiać; gdy jednak stłumiła ten wybuch, zapytała dalej:

— To Stanisław zna całą rodzinę swego pana?

— Ze starszych... całą — zawołał, spoglądając tryumfalnie. — Z młodszych .. to tak po własnej osobie to nie, ale po rodzicach, po dziadach, to zaraz rozpoznam.

— No, a ta panna? — zapytała Jadwiga wskazując na Annę — to przecież nawet tego samego nazwiska co wasz pan.

— Ach, to musi być pewno panna Anna... pana Nikodema, co to w cesarskich huzarach był oficerem... tak, tak. to pewno pana Nikodema córka... Panna hrabianka, bo cesarz niemiecki dał panu Nikodemowi hrabstwo.. Nie wydana jeszcze?

— Niezadługo będzie — huknął kapitan staremu prosto w samo ucho dla przerwania drażliwej kwestji.

— A ta panienka, Stanisławie? pytała dalej Jadwiga, wskazując na uśmiechniętą i jak jutrzenka zarumienioną Marynię.

— Nie mogę wiedzieć honoru — odparł stary, przypatrując się chciwie i aż pocmokując. — Oto panna, oto panna jak raz dla nas — szeptał sam do siebie.

— A panny Malwiny co to poszła na Ukrainę za pana Molskiego, Stanisław nie pamięta? — dopomogła pamięci starego pani marszałkowa.

— O dla Boga świętego! — zawołał sługa, i w tejże samej chwili, ze łzami w oczach począł całować ręce zmięszanej dziewczyny. — O la Boga! To może panienka pani Malwiny córka! Boże, Boże! Taż to panna Malwina to była największa przyjaciółka nieboszczki naszej pani.. Świeć Panie nad ich duszami... obie przed czasem a porą z tego świata zeszły... Panna Malwina — i znowu całował ręce panienki — choć one były sobie po krwi dalekie i nasza nieboszczka pani była z jakie pięć lat starsza, ale kochanie między niemi było jak między rodzonemi... Już nasza pani była zamężna.. już i Władzio... chcę mówić nasz pan był na świecie, to jeszcze panna Malwina do nas do Opola... Ah! gdzie tam jeszcze! do zamku.. do Zarzecza przyjeżdżała i miesiącami bawiła.. Władzia... to jest naszego teraźniejszego pana na ręku nosiła i huśtała i bawiła się nim jakby lalką... Niech panienka pozwoli staremu jeszcze raz swoje rączki ucałować — i nie czekając na pozwolenie, okrywał drobne ręce Maryni pocałunkami.

Dziewczyna stała milcząca i zadumana, uśmiechy znikły z jej twarzyczki, oczy błękitne stały się jakoś dziwnie ciemne i płonęły jak gwiazdy pierwszorzędnej mocy, a serce w piersi tłukło się gwałtownie... Ten stary, obcy sługa przypomniał jej dawne dzieje, przypomniał jej młodość nie dawno zmarłej, a tak ubóstwianej matki... Jakaś nieznana jej czułość, jakaś rzewność dziwna i nieokreślona ogartywać ją zaczęła, uczuła ściśnięcie jakieś koło serca... chciała się rozśmiać swobodnie, pragnęła śmiechem pokryć wzruszenie coraz samowładniej panujące w jej duszy, otworzyła usta do uśmiechu i — zaszlochała gwałtownie, rozpaczliwie.

Wesoła, śmiechem rozpoczęta scena smutno się skończyła.

Nie długo jednak mogła płakać rozczulona Marynia, potrzeba było przebierać się i przyjmować gości, którzy już wcześnie zaczynali się tego dnia zjeżdżać... Zapanowała wkrótce znowu bardzo wesoła atmosfera... Powitaniom nie było końca. Spotykali się tam krewni, którzy przez wiele, wiele lat nie widzieli się, nie znali się nawet czasem zupełnie... Rówieśnice, przyjaciółki z lat dziecińśtwa odnawiały dawne stosunki, prezentowały sobie nawzajem dorosłe, lub dorostające dzieci; starsi panowie opowiadali sobie dawne dzieje, budzili wspomnienia minionej młodości; młodzież bawiła się wesoło, gwar panował jak w ulu, a cichy zazwyczaj pałac w Uniżu stawał się podobny do kurhausu jakiegoś.

Nawet Józio, gospodarski syn, rozruszał się, od nowego roku nie zajmował się zupełnie fizycznemi doświadczeniami, nowo sprowadzoną machiną elektryczną puścił w niepamięć, tylko chodził za Anną Kierbiczowną, wpatrywał się w jej piękną twarz, jej harmonijne choć z lekka przebujałe kształty i wzdychał uśmiechając się trochę głupkowato. Panna Anna miała dobre serce, współczuwała litość nad biednym chłopakiem i ośmielała go jak mogła .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Potrawa znana na Rusi, padawana w wigilję Bożego narodzenia i Trzech króli, a przyrządzana z ziarn pszenicy, miodu i tartego maku.

żona; najstarszy zaś syn ich Tujak, rozpoczął rok 121. Wszyscy odznaczają się doskonałem zdrowiem, starzec tylko utracił zęby w dolnej szczęce i żywi się płynnym pokarmem mlecznym.

Zaburzenia włościan w Zamostie na Bukowinie, o których donieśliśmy przed kilku dniami w łamach naszego pisma, wywołał, jak to się przy śledztwie pokazało, miejscowy żyd Terner. On to podburzył chłopów, ażeby zagarnęli na pastwisko las p. Flondora i on podburzył ich do oporu przeciw władzom. Kiedy wysłane z Czerniowiec wojsko zjawiło się we wsi, Terner zniknął bez śladu i dotychczas go nie wyśledzono. Równocześnie umknęli ze sioła czterej włościanie, zabrawszy ze sobą rodziny i cały dobytek, jak krowy, konie i sprzęty gospodarskie. Pozostawili tylko puste chaty. Ci czterej przenieśli się do Rumunji. Sześciu chłopów aresztowano. Wojsko zajęło kwatery w siole i porządek dotychczas nie został naruszony. W niedzielę dnia 2 b. m. członkowie miejscowej rady gminnej zebrali się na posiedzenie i powzięli uchwałę, że w gminie powróci spokój tylko wtedy, kiedy p. Flondor odda na użytek chłopów swój las, zajmujący 900 morgów. W obec takiego stanowiska rady gminnej, nieustannie jeszcze zachodzi obawa, iż niepokoje znów wybuchną wojsko więc pozostaje nadal w gminie.

Z Łomny donoszą nam, że państwo Łomna w powiecie turczańskim, składające się z dwudziestu i kilku wiosek, a należące obecnie do księcia Parmy, jako spadkobiercy hr. Chamborda, ma być sprzedane Prusakom, którzy już w tym celu bawili w Łomnie i oglądali skarb tameczny. Radzibyśmy byli, ażeby wieść ta znalazła szybkie zaprzeczenie, tembardziej, że dziś klucz ten, znakomicie administrowany, zatrudnia wyłącznie niemal Polaków.

Z Jaworowa nam piszą:

(*abc*) Przeróżne dzienniki doniosły o zbrodni, której widownią miała być wioska tutejszego powiatu Mużyłowice; ale sprawę przedstawiły nie w należytem świetle. Przeto na podstawie autentycznych wiadomości pospieszam donieść wam, jak to było na prawdę

Zmarły niedawno włościanin mużyłowicki Iwan Szepelak pozostawił dwóch synów: z pierwszego małżeństwa Piotra, będącego już w latach i mającego własne dzieci, tudzież syna z trzeciego małżeństwa Fedia, czteroletniego dzieciaka, którego przed kilku dniami znaleziono utopionego w studni

Na podstawie zeznania małej dziewczynki, towarzyszki nieboszczyka, i na podstawie tego, że między starszym bratem a matką utopionego panowało naprężenie, powzięto podejrzenie, że tu ma miejsce zbrodnia. To też niezwłocznie aresztowano Piotra i czternastoletnią jego córkę, albowiem wedle opowiadania malutkiego świadka, ona miała Fedia (zatem stryja, nie brata, jak piszą dzienniki) utopić. — Więc tu może być zbrodnia, aby się pozbyć współspadkobiercy; a także i nie: bo dzieci — przecież to wie każdy — gdy się uderzą o stół, to twierdzą, że je stół uderzył; albo gdy się dziecko potknie i upadnie, to twierdzi, że je ktoś w tej chwili w pobliżu będący trącił. — Tak też może być i tutaj Dlatego należy wstrzymać się z sądem w tej sprawie, bo śledztwo znajduje się w ręku bardzo energicznego, zdolnego a wiele sprytu i rutyny posiadającego sędziego śledczego p. Niewińskiego, i można się spodziewać, że niebawem dowiemy się zupełnej prawdy.

W powiecie naszym podobne wypadki nie są zbyt rzadkie, i jak słusznie ze strony kompetentnej zauważono, przyczyny złego szukać należy nie w złych przymiotach lub w zdziczeniu obyczajów ludu naszego, ale raczej w zewnętrznych wpływach, w podszeptach z gruntu złych i niesumiennych jednostek działających na lud niemoralnie.

Tak postępują niektóre osoby, a po większej części są to pokątni pisarze, którzy dla własnego zysku — gdy widzą, że procesem nic wygrać i chłopa obedrzeć nie mogą — doradzają mu środki gwałtowne, a ciemny lud da się namówić do niestworzonych rzeczy, a oczywiście prędzej do złego jak do dobrego. Plaga pokątnych pisarzy, gorsza od szarańczy, rozszerzyła się u nas ogromnie w ostatnich czasach — dzięki pobłażliwości poprzedniego kierownika powiatu, i były wypadki, że poprzedni inspektor podatkowy pociągał pokątnych pisarzy do płacenia podatku zarobkowego, co dawało temu kunsztowi poniekąd cechę legalności.

Obecnie atoli — dzięki gruntownej zmianie zarządu powiatu, która wypadła świetnie — mamy kierowników zarządu powiatowego energicznych i zdolnych, jednem słowem: urzędników w pełnem słowa tego znaczeniu, tak iż mało który powiat kraju naszego może się poszczycić takim doborem. Uznaje to nawet i lud prosty; słyszałem bowiem niejednokrotnie z ust wieśniaków, mających w starostwie jakieś interesa, wyrazy wielkiego zadowolnienia, czego przedtem nie słyszano i lud patrzał na urzędników zawsze z niedowierzaniem.

Z tego wyniesie korzyść nietylko ludność, bo do przedstawicieli rządu udawać się będzie z zaufaniem i pewnością skutku; ale i sam rząd, bo przez to zyska zaufanie i przywiązanie ludności, co dla każdego rządu jest rzeczą ogromnej doniosłości.

Na tych tedy panów liczymy, że krocząc naprzód drogą raz obraną, nie ścierpią podobnego stanu i w myśl zeszłorocznego okólnika namiestnictwa celem położenia tamy pokątnemu pisarstwu, zniszczą tę zgubną roślinę do szczętu.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Pericola", operetka w 3 aktach Meilhaca i Halevyego. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Bajadera", krotochwila w 3 aktach Horner'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andran'a. Poniedziałkowe przedstawienie składane obejmie dwie nowości. Jedną z nich będzie komedja pod tytułem „Dziadek", a drugą operetka „Nocleg w Apeninach" z muzyką p. S. K.

Literatura i Sztuka.

* **Wydawnictwo dla młodzieży.** Nakładem księgarni Feliksa Westa ukazały się pierwsze dwa tomiki nowego wydawnictwa dla młodzieży p. t. „Pamiątki ojczyste".

Tomik pierwszy zawiera opowieść Franciszka Szyndlera „Znad Gopła", drugi zaś tego samego autora „Mściwój II" i „Mieszko I". — Obie powiastki osnute na tle dziejów ojczystych, napisane językiem poprawnym i barwnym, nęcą nadto zajmującą treścią. To też nie wątpimy, że w niejednem dziecku polskiem rozbudzą zamiłowanie do dziejów ojczystych. — Książeczki te oprawne i opatrzone winietą, przedstawiającą husarza na koniu a poniżej herb Polski, Rusi i Litwy, kosztują po 50 ct.

Wydawnictwo to polecamy jak najgoręcej każdemu, komu wychowanie dziatwy leży na sercu.

* **Tygodnika ekonomicznego** wyszedł nr. 32 i zawiera artykuły:

W czasie żniw, przez Marjana Raciborskiego.— O przymusie asekuracyjnym, przez Bolesława Lewickiego.— Kronika ekonomiczna przez dra X. — O użyciu kainitu, przez radzcę Rimpan'a. — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. dr. Miz. - Kurs giełdy. — Ogłoszenia.

* **Artystki polskie.** Prasa francuska oddaje ogromne pochwały pannie Annie Bilińskiej, rodaczce naszej, która nadesłała kilkanaście portretów na wystawę w Lyonie. Panna Bilińska zyskała także ogólne uznanie na wystawie w Paryżu i w Berlinie. Szczególnie podobały się portret olejny Józia Hofmana, wzruszająca postać dziewczynki składającej wieniec na grobie, zatytułowana „Żałoba", i dziewczę w oknie. W salonie paryskim i na wystawie stowarzyszenia kobiet-artystek zjednały sobie zasłużony poklask rzeźby pani Natalji z Tarnowskich Andriollowej między tymi „Lirnik dawnej Polski", statuetka z gliny palonej.

Rozmaitości.

Odmowa kredytu. Nietylko zwykłych śmiertelników, ale i głowy koronowane spotyka niekiedy odmowa kredytu. Córeczka arcyksiężny Stefanji austrjackiej, arcyksiężniczka Elżbieta, bawi obecnie w Styrji w Mürzsteg. Maleńka księżniczka nosi się po styryjsku, a nawet bardzo jej jest dobrze w kastorowym kapelusiku. Pewnego razu na spacerze wiatr uniósł pióro z jej kapelusza. Księżniczka była w rozpaczy, podążono tedy do miasteczka, w którem na jednej z wystaw sklepowych znalazło się wspaniałe pióro kapłonie, w sam raz nadające się do kapelusza. W chwili jednak, gdy przyszło do płacenia panie towarzyszące księżniczce spostrzegłszy, iż razem mają przy sobie... 12 krajcarów. Że zaś pióro kosztowało coś 4 guldeny, przeto panie wymieniwszy swe nazwiska, prosiły o kilkunastominutowy kredyt. Kupiec jednak, w mniemaniu, iż ma do czynienia z oszustkami, dosyć szorstko wyprosił panie ze sklepu. Napróżno arcyksiężniczka Elżbieta zapewniała: „Jesteśmy uczciwi ludzie, proszę pana". Kupiec okazał się niezłomnym. Oczywiście panie, dusząc się ze śmiechu, powróciły do zamku. Podobno kupcowi nie uszło to na sucho: małżonka jego, dowiedziawszy się o fakcie, w sposób bardzo doraźny dała połowie swej uczuć swe niezadowolenie.

Część ekonomiczna.

§ **Komitet Tow. gosp. galic.** rozesłał do ogółu rolników wschodniej części kraju następującą odezwę:

„W szeregu instytucyj narodowych, utworzonych przez społeczeństwo polskie w ciągu bieżącego stulecia, jedno z najpierwszych miejsc przypada Towarzystwom rolniczym Był czas, że w tych Towarzystwach skupiało się nawet polityczne życie narodu, pozbawionego nietylko samoistnego bytu, ale nawet legalnej reprezentacji.

Stoją jeszcze w pamięci starszego pokolenia żywo te chwile, kiedy naród, po dłuższym letargu obudzony, zwracał się ku Towarzystwom rolniczym — żądając od nich programowych wskazówek dla najważniejszych zadań społecznych, jakie wówczas rozwiązane być miały Następnie zmieniły się stosunki; podczas gdy w ościennych dzielnicach Polski przemoc, tępiąca wszystkie objawy narodowego życia, zwróciła się bezwzględnie przeciw towarzystwom rolniczym i dalszego ich istnienia nie dopuściła - otrzymał ten kraj, który my zamieszkujemy, reprezentację narodową w Sejmie i Radzie państwa, w obec czego krajowe Towarzystwa rolnicze zwróciły się ku właściwym swoim zadaniom W skutek tej zmiany, jakkolwiek korzystnej i skuteczność prac Towarzystw zapewniającej — zmniejszyło się zainteresowanie ogólne, jakie dawniej obradom Towarzystw, a zwłaszcza corocznym zjazdom obywatelstwa wiejskiego, towarzyszyło. Także rozwój instytucyj autonomicznych, wymagający gorliwego udziału obywatelstwa, utrudnił poniekąd działalność naszych Towarzystw, nakładając rozliczne nowe obowiązki tym, których nasze Towarzystwa do składu swoich zarządów powoływały.

Obok tego jednak rozpowszechniło się coraz więcej w całym kraju przekonanie, że dla wszechstronnej a skutecznej obrony interesów rolnictwa, dla propagowania zdrowych zasad postępu, dla torowania dróg racjonalnego rozwoju tej najważniejszej gałęzi naszej produkcji krajowej, niezbędnem jest utrzymać tę samodzielną, obywatelską, na tle naszych tradycyj narodowych rozwiniętą instytucję, której nie zdołałyby zastąpić ani izby rolnicze, zależne co do swego składu od przypadkowego rezultatu wyborów, ani rady kultury, ani jakakolwiek inna urzędowa, biurokratyczna organizacja.

Tą myślą przejęci zebrali się podpisani prezesowie Oddziałów galic. Towarzystwa gospodarskiego razem z Komitetem tegoż, a obradując nad środkami ożywienia działalności Towarzystwa, przyszli do jednomyślnego przekonania, że przedewszystkiem potrzebnym jest większy niż dotąd udział rolników, z pośród których dotychczas szczupły tylko zastęp do naszego Towarzystwa należy.

Jeżeli zważymy, że w miarę, jak zbliża się koniec stulecia, w którem żyjemy, ruch na polu stowarzyszeń potęguje się i wzrasta z każdym dniem — jeżeli widzimy, że formę stowarzyszeń przyjęły zarówno największe przedsiębiorstwa finansowe, jak i mrówcze, a przecież w skutkach swoich potężne usiłowania najuboższych warstw społecznych — jeżeli, pozostając już tylko na polu stowarzyszeń rolniczych, porównamy rozwój tych instytucyj w innych krajach europejskich z tem, co u nas osiągnięto — to nie można zataić bolesnego uczucia na widok obojętności, jaką dotąd jeszcze wielka część obywateli ziemian dla naszego Towarzystwa gospodarskiego okazuje.

Zdaniem naszem jest obowiązkiem każdego oświeconego rolnika, miłującego swój zawód i tę ziemię, na której pracuje, przystąpić do Towarzystwa, którego celem jest opieka nad rolnictwem i obrona jego interesów, tak często lekceważonych, nieraz nawet wprost nadwerężanych na korzyść tych, którzy spraw swoich lepiej, energiczniej, solidarnie i wytrwale bronić umieją.

Jeżeli rolnicy w kraju tak przeważnie rolniczym nie zechcą uznać, że jest ich obowiązkiem wesprzeć przez przystąpienie swoje tę instytucję ich własną, która przez długi już szereg lat zastępuje ich interesa w obec władz centralnych i krajowych i to zastępstwo ze skutkiem rozmaitym lecz z gorliwością niezmienną sprawowała — to, odmawiając nawet tego skromnego poparcia swoim reprezentantom, utrudnią wielce dalszą ich działalność. Pomijając bowiem kwestję funduszów, niepodobna zaprzeczyć, że wzmocnienie powagi i wpływu Towarzystwa zależy w pierwszym rzędzie od jak najsilniejszego współdziałania, od jak najliczniejszego zastępu jego członków. A wszechstronne poparcie Towarzystwa, reprezentującego interesa rolnictwa, jest właśnie teraz tem więcej potrzebnem i pożądanem, skoro objawia się coraz żywsze zajęcie sprawami rolnictwa w Sejmie, co znalazło wyraz w utworzeniu przy Wydziale krajowym osobnej komisji stałej, jako doradczego, fachowego organu w sprawach rolniczych. Działalność tej komisji, o ile przez Towarzystwa rolnicze silnie popartą zostanie, będzie niewątpliwie skuteczną i wpłynie na troskliwsze niż dotąd traktowanie spraw rolnictwa w naszej najwyższej władzy autonomicznej.

Jest też uzasadniona nadzieja, że Sejm zechce wejść na drogę poparcia rozwoju rolnictwa nietylko przez utrzymywanie i tworzenie zakładów naukowych, ale także przez udzielanie skutecznej pomocy usiłowaniom praktycznym, zmierzającym wprost do spotęgowania produkcji rolniczej w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Także ze strony państwa doznać powinno rolnictwo, dotychczas po macoszemu traktowane opieki rzeczywistej, odpowiedniemi funduszami popartej.

W takim razie przypadłoby Towarzystwom gospodarskim pierwszorzędne zadanie wzięcia udziału w tej akcji, popartej ze strony kraju i państwa.

Że Towarzystwa zadaniu takiemu podołać mogą świadczy wymownie rezultat ich działalności w sprawie podniesienia chowu bydła, który pomimo niedostateczności funduszów na ten cel przeznaczonych, jest niewątpliwie dodatnim i nader zachęcającym.

A działalność ta jest tylko pierwszym krokiem na niezmiernie rozległem polu, przed Towarzystwami naszemi otwartem.

Jakiej zaś doniosłości jest praca około rozwoju rolnictwa także pod względem społecznym i jak błogie są skutki zbliżenia się przy tej pracy obywatelstwa zamożniejszego do ludności włościańskiej, tego ziemianina, wśród ludu mieszkającym, ani wykazywać, ani udowadniać nie potrzebujemy.

Odzywamy się przeto do wszystkich rolników naszego kraju, którzy jeszcze dotąd do naszego Towarzystwa nie należą z usilną prośbą, aby zechcieli przystąpić do naszego grona i licznym udziałem swoim sprawić to, aby Towarzystwo nasze reprezentowało faktycznie cały ogół inteligentnych rolników i mogło sprostać swoim ważnym zadaniom.

(Według statutu naszego Towarzystwa opłacają członkowie stosownie do swej zamożności i własnego uznania roczną wkładkę w kwocie 15 zł. lub 5 zł., a pierwsi otrzymują bezpłatnie czasopismo „Rolnik". Rada Oddziału przyjmuje wszakże i najmniej zamożnych członków, uwalniając ich zupełnie od wkładki lub obniżając takową poniżej 5 zł.)

W nadziei, iż powyższe uwagi trafią do przekonania P. T. Pana, upraszamy w razie zamierzonego przystąpienia na członka naszego Towarzystwa o zgłoszenie się do Przewodniczącego „Oddziału Towarzystwa", obejmującego powiat, w którym P. T. Pan mieszkasz.

Lwów dnia 16 lipca 1891.

Imieniem Komitetu: Adam książę Sapieha Prezes Towarzystwa.

Balicki Ludwik, Bittner Jakób, br. Brunicki Julian, Cielecki Zaremba Artur. Doschot Oktaw, Dydyński Jan Kanty, Hulimka Aleksander, Janowski Zygmunt, Jaroszyński Zygmunt, Kopystyński Józef, hr. Koziebrodzki Władysław, Krzysztofowicz Mikołaj, ks. Lubomirski Adam, Rayski Albin, Rojowski Kazimierz, ks. Sapieha Władysław, Starzyński Tadeusz, Wasilewski Antoni, Wiesiołowski Adolf, Wybranowski Aleksander, Vivien Jan—prezesi oddziałów powiatowych.

Wiedeń 6 sierpnia.

(Z) Dziś przypomniała się znów kontrmina w Berlinie, że jeszcze nie puściła z rąk broni i gwałtowne ataki przypuszczała na nasze walory. Pomyłka drukarska w wykazie dochodów Staatsbahnu, która każdemu w oko wpaść musiała, wystarczyła jej, aby na Staatsbahny formalny szturm przypuścić. Udało się jej też znacznie kurs ich osłabić. Niekorzystną sytuację parlamentarną w Węgrzech wyzyskała także kontrmina na swoją korzyść. Jedne tylko papiery lokalne, specjalnie przedsiębiorstw budowniczych, nie były z nikąd zaczepiane i popyt na nie był wielki.

Ostateczne notowania.

Kredyty austrj 290·—, węgierskie 336 25, Anglobanki 155·50 Uniony 233 75, Bankvereiny 111 —, Länderbanki 206·25, Ludwiki 210·50 Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92 45, srebrna 92·45, austrjacka złota 111·60, papierowa 102·30, węgierska złota 104 60 papierowa 101 85, dukat 5·58—, 20-frankówki 9 39½ marki 11·58, ruble 1 26¼ zł.

Z zbożowych targów.

8 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 50 10 10	9 25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 50 7 70	7 — 7 50	7 25 7 50	7 60 7 80
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7. 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— .—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	.— —	—.—	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	— —		—
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	. ——			
Okowita	—.——			

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Żyto bardzo poszukiwane. Kupcy chetni do zawierania transakcyj z dostawą jesienną. Podaż ograniczona, gdyż producenci wyczekują jeszcze lepszych cen.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 8 sierpnia. (pryw.) Król serbski ze świtą odjeżdża dziś koleją warszawską do Wiednia. Podróż królewska z Reni przez Kijów i Moskwę do Petersburga nastręczyła królowi niezbitych dowodów oziębłości Rosjan, ich duchowieństwa i dygnitarzy. Oprócz konwencjonalnej grzeczności nie było nic. Car z rodziną udał się do Finlandji przed odjazdem króla ze stolicy. Zapał z jakim przyjmowano Francuzów, i na który patrzyli Serbowie, znikł odrazu z odpłynięciem eskadry. Dla Serbów nie zostało ani odrobiny serdeczności Niektore pisma niechętnie się odzywają o serbskich gościach. Zowią Risticza wrogiem Rosji

Z tych wszystkich powodów Ristcz postanowił, że podróż króla z Petersburga do granicy odbędzie się incognito. Zatem po drodze władze nie będą spotykały króla

Praga 8 sierpnia Wkrótce przybędzie tu na wystawę wycieczka Włochów z Medjolanu przeszło 150 osób.

Na placu wystawy, koło fontany świetlanej, odbyła się wczoraj wieczorem wspaniała manifestacja patrjotyczna. — Tysiączne tłumy w uroczystym nastroju śpiewały hymn ludowy.

Komitet wystawy czyni tu wielkie przygotowania celem uroczystego obchodu urodzin Cesarza

Medjolan 8 sierpnia. Skutkiem porozumienia się tutejszego Towarzystwa literackiego z sekretarjatem międzynarodowego Związku literackiego w Paryżu wybrano Medjolan jak miejsce kongresu literackiego w r 1892.

Petersburg 8 sierpnia. Król serbski przypatrywał się wczoraj ćwiczeniom wojska w Krasnem Siole, był na obiedzie u wielkiego księcia Włodzimierza a wieczorem wrócił do Petersburga.

Hamburg 8 sierpnia. *Hamburgischer Correspondent* konstatuje, że niemieckie kanonierki „Illis" i „Wolf" wezmą udział w demonstracji flot na wodach chińskich (w sprawie antichrześcijańskich rozruchów. Przyp Red.)

Budapeszt 8 sierpnia. Przedłożenie rządowe o reformie administracyjnej przyjęto w trzeciem czytaniu.

Konstantynopol 8 sierpnia. Salisbury odpowiedział Rustemowi baszy, który jak wiadomo, według rozkazu nadesłanego mu przez Portę. chciał rozpocząć rokowania w sprawie egipskiej, iż dlatego teraz nie może zadość uczynić życzeniom Porty, gdyż wszyscy koledzy jego już wyjechali albo też wkrótce wyjadą na ferje. On sam chętnie zrobiłby to ustępstwo dla sułtana.

Zresztą od czasu ostatnich rokowań upłynęło już cztery lata, podczas których stosunki w Egipcie wielce się zmieniły, potrzebuje on więc do rozpoczęcia rokowań nowego pełnomocnictwa, przeto musi w tej sprawie porozumieć się ze swymi kolegami, a o wyniku tych narad uwiadomi Rustema baszę w ostatnich dniach października.

Wiedeń 8 sierpnia. Książę bułgarski odjechał wczoraj wieczorem do Popradfelka na Węgrzech.

Mürzsteg 8 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefanja przybyła tu wczoraj wieczorem.

Budapeszt 8 sierpnia Komisja dla nietykalności poselskiej przekazała sprawę posła Ugrona z kapitanem Uzelacem subkomisji z pięciu członków celem wypracowania wniosku, który przedłożonym zostanie na dzisiejszem posiedzeniu sejmu.

Paryż 8 sierpnia. Dziennik *Paris* gani toast wzniesiony przez Czernajewa na uczcie w Moskwie i wskazuje przytem na telegramy cara do Carnota i do burmistrza Cherbourga, które nie wychodzą po za granice, w których przyjacielskie uczucia okazane być mogą. „Tylko te telegramy— pisze *Paris* — są miarą, wedle której oceniać należy sytuację, a nic nie uprawnia do wysnuwania wniosku, że Rosja chce pomódz Francji w odzyskaniu Alzacji i Lotaryngji. Nie powinno się przeto przesadzać znaczenia depesz carskich."

Dziennik *La France* donosi, że Natalja przybędzie w jesieni do Paryża, na dłuższy czas.

Berlin 8 sierpnia. Cesarzowa niemiecka z synami przybyła do Poczdamu.

Budapeszt 8 sierpnia. Przy obradach nad §-fem 2gim przedłożenia o reformie administracyjnej, przemawiał Stefan Tisza. Skrajna lewica przerywała mu ustawicznie Tisza zarzucał skrajnej lewicy, że nadużywa wolności słowa i praw, przysługujących posłom.

Hr. Apponyi oświadczył, że nie jest wrogiem reformy administracyjnej, że sam wskazywał rządowi wyjście z niemiłej sytuacji, i popierał rząd, pomimo, że propozycje jego odrzucono Trudno wszakże dziś odeń wymagać, aby znów wskazywał rządowi drogę, którą ma kroczyć. Zdaniem hr. Apponyi'ego powinien był rząd albo rozwiązać sejm, albo przedłożenie swe całkiem z porządku dziennego usunąć. Mowę Apponyi'ego przyjęto okrzykiem „Eljen".

Hr. Szapary rzekł, że rząd na tej drodze, którą obrał, dojdzie do bardziej pozytywnych rezultatów aniżeli gdyby był usłuchał rad Apponyi'ego. Reforma administracyjna — rzekł prezes ministrów — przeprowadzoną zostanie przez ten rząd, przez ten gabinet i przez tę większość.

Sejm przyjął paragraf drugi wedle wniosku prezesa ministrów. Przeciwko przyjęciu głosowała umiarkowana opozycja.

Trzecie czytanie tego paragrafu odbędzie się dziś.

Berlin 8 sierpnia. Przy bardzo licznym udziale członków niemieckiego towarzystwa wschodnio-afrykańskiego ukonstytuowano wczoraj towarzystwo dla budowy kolei żelaznych w niemieckich posiadłościach we wschodniej Afryce. Pełno wpłacony kapitał zakładowy tego towarzystwa wynosi na razie dwa miljony marek.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. T. Loebl z Berna. M. Darowska z Jazłowiec. Z. ks Czartoryski z Wielk. Ks. Poznańskiego. K. Liebl z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki. A. Baumel z Wiednia

HOTEL FRANCUSKI. Br. W. Brückmann z Majnicz. F. Łaźniński z Husiatyna. Dr. A. Hensel z Stanisławowa. M Goldschläger z Wiednia. T. Rozmanitz z Węgier. J. Madziar i E. Madziar z Węgier. F. Habori z Węgier Dr. J. Heinrich z Węgier. K. Fischer z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Ostrowska z Sokala. S Drobniewicz z Cieszanowa. M. Winternitz z Eissl. B. Lustig z Budapesztu. Polański z Rudnik. Pawlikowski z Węgier. G. Tuma z Pragi M. Löw z Pragi. M. Topkowski z Tarnopola Jackowski z Powitny. E. Taber z Czerniowiec. S. Polak z Drohobycza. S. Salter z Czerniowiec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	289 62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86 60	Wiedeńskie losy kom	152·—
Kredyty węg.	334·50	Akcje tyton.	162.—
Anglobanki	15· 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·75	Elbethale	209·—
Ludwiki	210.—	Länderbanki	205·75
Nordbany	271 50	Renta zł. węg.	104 45
Lombardy	9·50	Bankvereiny	—·—
Losy tureckie	33·10	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	282 12	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 8 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	240 50	243 50
Banku hip. galic. 300 zł. w. a	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	—.—
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.54	5 64
Napoleondor	9.33	9 45
Półimperjał rosyjski	9.55	—
Rubel rosyjski srebrny	1 27	1.37
„ „ papierowy	1 27¾	1·28¾
100 marek niemieckich	57.70	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7 30		8 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12 19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10 24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7 40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano

65)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Ogrodnik miał domek ukryty w lasach. Mieszkał w nim sam, gdyż żona mu umarła, a synowie służyli w armji. Dobry patrjota, republikanin z 10 sierpnia, miał to przekonanie, że nie popełnia zbrodni, dając schronienie człowiekowi, który proklamował Rzeczpospolitą. W swoim skromnym mózgu wieśniaczym, stary ogrodnik oceniał to wszystko tak, jak powinna oceniać historja.

Żona jego była siostrą Panazola. Zresztą on wiedział kto jest Thorel. Znał go dzieckiem. Rzekł mu tedy:

— Przyjedźcie do mnie. Nikt nie zagląda do mego domu. Jest to stara chata gajowego. Izba moich chłopców będzie waszą izbą. Trzebaby mieć dobre oczy, żeby was tam wypatrzyć. Droga wprawdzie przechodzi niedaleko, i słychać u nas ludzi idących po gościńcu exkrólewskim, ale to właśnie tem bezpieczniej.

Ani Klotylda, ani Andrzej, ani stary ogrodnik z Montreuil nie myśleli o strasznych prawach z Prairiala.

Thorelowie kochali się. Prairial był dla nich poprostu miesiącem drzew zielonych, tak jak Floreal miesiącem białej i czerwonej tarniny.

Podczas gdy Robespierre panował, Jourdan — z Kleberem. Marceau, Championettem zdobywali Charleroi Fleurus czynili nieśmiertelnym — Andrzej Thorel zdala od wulkanu paryskiego, ukryty w tym domku gajowego, przechadzający się tylko czasami wieczorem po ścieżkach wijących się w gęstwinie, — Andrzej z Klotyldą, nieznany, utopiony niby mrówka ludzka w ogromie cienistych lasów, byłby był szczęśliwy, prawdziwie szczęśliwy, gdyż egoizm miłości mógł być pociechą po namiętności patrjotyzmu.

Miał on przy sobie syna Publikoli Verdier, a ponieważ ojciec zalecił malcowi, aby był posłuszny tym obcym ludziom jak jemu samemu, dziecko nie wychodziło z za obręb zagrody ojca Boureta, bawiło się, albo zamyślone, prosiło Thorela o jaką książkę.

— Nie mam książek dla dzieci w twoim wieku, mój drogi, — odpowiadał Andrzej.

Zabrał z sobą tylko jeden niekompletny tom Rousseau, wzięty z biblioteki Plucha, — „Emila".

— To nic nie szkodzi, obywatelu, — odpowiadało dziecko. — Zawszepoduczę się trochę czytać.

I z zamyśloną główką, ocienioną jasnemi, długiemi blond włosami, syn Publikoli otwierał książkę i wychodził z nią albo na podwórze, albo do swego pokoiku pod dachem.

Nieraz ścigał oczyma — wielkiemi czarnemi oczyma, na które długie rzęsy cień rzucały, — przepływające chmury, i pytał się ogrodnika lub Thorela:

— Czy one idą do Paryża?

— To zależy od wiatru.

— Ach!.. To powiedzcie mi, kiedy będzie taki wiatr, co będzie chmury pędził do Paryża.

— A to dla czego?

— Bo one będą szły ku papie.

Dziecko mówiło ciągle o ojcu; o matce nigdy.

Pewnego dnia, gdy Andrzej i Klotylda wymówili przy nim wyraz „rozwód", chłopiec zadrżał. To dziecko sześcioletnie zdawało się wszystko rozumieć. Pod cierpieniem człowiek starzeje się a dziecko dojrzewa.

Raz zapytała się go Klotylda:

— Chcesz, żebym ja była twoją mamą?

— Byłaś nią już, — odrzekł malec. — Pamiętasz jakeś mnie w chorobie pielęgnowała? Za to właśnie papa cię kocha i mnie powiedział, żebym cię kochał.

Młoda kobieta zresztą codzień bardziej przywiązywała się do tego maleństwa, które uważała za sierotę. Publikola nauczył już swego syna myśleć. Klotylda uczyła go czytać i pisać. Brała w rękę jego paluszki i wodziła je po papierze. Dotknięcie tej delikatnej rączki sprawiało jej rozkoszne wrażenie. Miała powiedzieć złudzenie, że jest matką.

Malec, ściskając mocno pióro, pisał wielkiemi, koślawemi, drżącemi literami:

„Kocham mego ojca."

Andrzej także czuwał nad dzieckiem; ale wyrzucał sobie jak nikczemność tę sielankę ukrytą w lasach, ten pobyt na zupełnej swobodzie, podczas gdy tam, opodal, zbierały się gromy. On także, podobnie jak dziecko, wpatrywał się w chmury, płynące po nad dębami ku Paryżowi.

Ta otchłań, ten piec ognisty, ten wulkan — Paryż — ciągnął go ku sobie.

Ale cóż z tego! Czyż i tam miał on prawo żyć inaczej niż tutaj, w tym lesie, zdala od wszelkiej twarzy ludzkiej, zaledwie odważając się wyjść za płot?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.